

Krzywicki, Aleksander

Ze wspomnień o moim ojcu

Notatki Płockie 11/4-38, 4-6

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

inspirowanie badań naukowych, historycznych, etnograficznych, socjologicznych na terenie województwa warszawskiego i popularyzacja tej wiedzy w szerokich kręgach społeczeństwa; organizowanie i popieranie społecznego ruchu opiekunów zabytków przyrody; popieranie regionalnego ruchu wydawniczego Mazowsza, udział w pracach wydawniczych, popularyzatorskich itp.; upowszechnienie doświadczeń społecznego ruchu kulturalnego, współpraca w tym zakresie z innymi towarzystwami regionalnymi działającymi w kraju; organizowanie akcji popularyzatorskiej w dziedzinie kultury, sztuki, filozofii, zagadnień kultury życia codziennego; angażowanie społeczeństwa do realizowania

czynów społecznych w zakresie oświaty, kultury, higieny.

Poprzez Mazowieckie Towarzystwo Kultury ruch regionalny na Mazowszu uzyskuje nadzwyczajne ogniwo koordynujące jego prace. MTK ma stanowić bowiem federację towarzystw regionalnych i lokalnych województwa warszawskiego.

Witając powstanie Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, płockie środowisko kulturalne deklaruje pełną współpracę i poparcie dla MTK. Rzesze płockich działaczy kulturalnych i oświatowych widzą w MTK organizację, która pomoże im w wyzwaniu i pobudzaniu inicjatyw społecznych dla rozwoju życia kulturalnego, oświatowego, naukowego i artystycznego na Mazowszu.

ALEKSANDER KRZYWICKI

ZE WSPOMNIENIŃ O MOIM OJCU

Są pewne drobne wypadki w naszym codziennym życiu, które, o ile mają miejsce we wczesnej młodości, pozostają niezatarte na długie lata.

A więc, pamiętam jak Ojciec opowiadał mi w dzieciństwie, jak sam mając zaledwie 10 lat nie bał się przepływać Wisłę pod Płockiem. Cała obawa polegała jedynie na tym, że wartki nurt rzeki znieśie Go daleko w dół i że wobec tego będzie miał kłopot z powrotem na miejsce, skąd wyruszył i gdzie pozostawił swą odzież. Opowiadał również o gatunkowych drzewach owocowych, jakie rosły w Płocku lub w okolicach Płocka.

Pozostały mi w pamięci również nazwiska osób, o których wspominał z tych czasów: Janusza Tańskiego, Zdziarskiego (ojca) z majątku Cieśle... Nazwisko Tańskiego zostało w mej pamięci połączone ze smutną uroczystością pogrzebu Janusza Tańskiego w Warszawie, na Powązkach. Rodzice zabrali mnie ze sobą na ten pogrzeb. W pogrzebie brały udział liczne delegacje robotnicze, pogrzeb odbywał się bez udziału księdza. Wtenczas pierwszy raz w mym życiu zobaczyłem tłum, idący w zwartych szeregach i śpiewający Czerwony Sztandar. Byłem z Rodzicami w środku tłumy, nie rozumiałem, dlaczego w pewnej chwili konni kozacy i policjanci zjawili się pomiędzy orszakiem pogrzebowym a chodnikami, z obu stron. Dopiero w domu, po powrocie z pogrzebu, wyjaśniono mi tę okoliczność. Niestety, udział w pogrzebie i ewentualne zorganizowanie udziału w nim robotników stało się powodem aresztu mego Ojca, a tym samym pogrzeb mocniej utrwalił się w mej pamięci. Zawsze, kiedy w latach późniejszych słyszałem dźwięk pieśni o Czerwonym Sztandarze, przypominałem sobie mimo woli owe pierwsze zetknięcie się z tym hymnem.

Woda i rzeka pociągały zawsze Ojca do siebie — lubił ze mną, małym chłopcem, chodzić na ryby. Pozostał w pamięci, w brązowym miękkim kapeluszu na głowie, z wędką w ręku, na brzegu rzeki litewskiej Dubissy. Musiałem zachowywać absolutne milczenie, bo ryby stronią od głosów ludzkich. Ale sam fakt złapania ryb nie był najważniejszą atrakcją dla Ojca, raczej po zimie w Warszawie, odpoczynek nad brzegiem ładnej rzeki, w dobrym powietrzu i w pełnej ciszy. Zrozumiałem to dopiero później, na razie wierzyłem w chęć złapania ryb i dziwiłem się tylko, dlaczego ryby się nie łapią.

O ustosunkowaniu się Ojca do moich dziecinnych psot pozostały mi w pamięci dwa następujące wypadki: jeden, kiedy pozostawiony sam jeden w mieszkaniu, w Warszawie, wyrzuciłem przez łucfik prawie wszystkie swoje zabawki dzieciom na podwórku. Ojciec powiedział mi, po powrocie do domu, że powinienem zapamiętać, iż zabawki te już do mnie nigdy nie wrócą i że winienem się kontentować tymi niewielu, jakie ocalały. W życiu, oświadczył, będę miał okazję spotkać się z taką sytuacją i powinienem być zdolnym pogodzić się z nią. Drugi wypadek — to niegrzeczne zachowanie się względem służącej. Obraziłem ją, poskarżyła się na mnie Ojcu, który, zbadawszy sytuację, kazał mi przeprosić służącą za niesłuszne skrzywdzenie. Lekcja ta pozostała mi w pamięci na całe życie, tworząc podwaliny mego szacunku dla ludzi pracy.

Ojciec był w pewnym okresie swego życia zapalonym uczestnikiem seansów spirytystycznych. Jeden z takich seansów, przy udziale sławnego wówczas medium Eusapii Palladino — odbył się w mieszkaniu moich Rodziców. Jako mały chłopak nie byłem oczywiście dopuszczony do salonu, gdzie odbywał się seans, ale z dru-



Ludwik Krzywicki

giego pokoju słyszałem, jak grała harmonia, poruszana tajemniczą ręką. Również słyszałem od Ojca, że filiżanka z herbatą została przeniesiona z jednego stolika na drugi, w niewytłumaczony sposób. Z nazwisk uczestników seansu pozostał mi w pamięci oczywiście Ochorowicz.

W wieku szkolnym pasjami zaczytywałem się książkami o treści fantastycznej, jak utwory Juliusza Vernego, Wellsa oraz przygodami pióra Coopera, Aimara itp. Kiedy przynosiłem odpowiednio książki do domu, Ojciec zwykle zabierał się sam do ich czytania — był też wielkim zwolennikiem fantazji na podłożu naukowym. Zamiłowanie do tego rodzaju lektury trwało dość długo, dopiero na parę lat przed wybuchem II wojny światowej przestał się interesować tego rodzaju fabułą mówiąc, że nie ma już możliwości na marnowanie czasu w ten sposób, kiedy ma na ukończeniu za życia swego swoje różne prace. Cały czas swój poświęcał wyłącznie pracy naukowej.

Pierwszymi utworami Mickiewicza, z którymi zapoznałem się dzięki Ojcu, były wiersze: Trzej Budrysi i Pan Twardowski. Ojciec zapoznał mnie później również z wierszem Mickiewicza, poświęconym dekabrytom rosyjskim, próbującym walczyć z carami. Zapamiętałem

na zawsze słowa wiersza Mickiewicza „Do przyjaciół Moskali”, zaczynającego się od:

„Wy — czy mnie wspominiacie! ja, ilekroć
[marzę
O mych przyjaciół śmierciach, wygnaniach,
(więzieniach,
I o was myślę: wasze cudzoziemskie twarze,
Mają obywatelstwa
prawo w mych wspomnieniach...”

Ojciec interesował się moimi postępami w nauce i póki byłem w klasach niższych, codziennie z rana sprawdzał, czy przygotowałem odpowiednio lekcje swe z łaciny i matematyki. To zamiłowanie do nauk ścisłych zachował do późnej starości i zawsze się interesował działami wyższej matematyki, jakie studiowałem w moim wyższym zakładzie w zakresie wyjątkowo szerokim. Opowiadał mi kiedyś, jak zdając z matematyki wyższej na Uniwersytecie dostał zadanie, które rozwiązał we własny sposób. Profesor egzaminujący zauważył, iż rozwiązanie nie jest klasyczne, ale tym niemniej prawidłowe i zadawalające.

Kiedyś, kiedy byłem jeszcze małym chłopcem, Ojciec nabył dla siebie maszynę do pisania marki Hammond, dającą możliwość używania różnych alfabetów drogą zamiany pewnej

wstawki z alfabetem umieszczonym na niej. Z biegiem czasu nauczyłem się pisać na maszynie i zacząłem przepisywać dla Ojca różne jego notatki, pisane ręcznie. Otrzymywałem za tę pracę po pięć kopiejek za stronicę maszynopisu. Pewnego dnia oświadczyłem ojcu, iż ogłaszam strajk i żądam podwyżki, tak jak to czynią robotnicy w fabrykach. W odpowiedzi Ojciec zwrócił mi uwagę, że mogę się spotkać z lokautem z jego strony, w postaci zawieszenia zamówień na pracę i zaangażowania innej osoby. Ostatecznie doszliśmy do porozumienia — uzyskałem podwyżkę w formie dziesięciu kopiejek za stronicę. Ale jednocześnie dowiedziałem się praktycznie o walce ze strajkiem drogą lokautu.

Jako podrostelek często spełniałem różnego rodzaju polecenia Ojca — w pierwszym rzędzie odnoszenie artykułów względnie korekt do pism i tygodników, z którymi Ojciec współpracował. Dzięki temu miałem możliwość poznania osoby Aleksandra Świętochowskiego, wydawcy „Prawy” oraz miałem często okazje zobaczenia Stanisława Stempowskiego, zajmującego się „Ogniwem”. Odwiedzałem Ojca również w redakcjach. Udział Ojca w „Poradniku dla Samouków” dał mi możliwość poznania Stanisława Michalskiego, który często odwiedzał Ojca i odbywał z Nim konferencje.

Z innych osób pozostał mi w pamięci Stanisław Posner, późniejszy senator z ramienia PPS, człowiek zjadliwie dowcipny, którego opowiadania miały dla mnie niezmierny urok.

Byłem w wielkiej przyjaźni z panią Martą Marchlewską, osobą bardzo łagodną i dobrą, siostrą znanego działacza politycznego.

Tak się złożyło, że tylko dwa razy w życiu zetknąłem się z innymi przedstawicielami rodziny Krzywickich: ze Stryjem Ojca Franciszkiem, zamieszkałym na stałe w Częstochowie, zapalonym myśliwym, oraz Kuzynami Ojca — synami drugiego Stryja — Aleksandra.

Ojciec twierdził, że Krzywicy, wyprowadzający się jak On — z rodu Kierdejów, są na wymarcu jako rodzina. I rzeczywiście, tylko dwa razy siedziało nas przy stole jadalnym aż czterech o tym samym nazwisku: raz jeden, kiedy byli w odwiedzinach u Rodziców wymienieni dwaj Kuzynowie, Ojciec i ja; drugi raz, w latach 1935/36, kiedy na Ojca imieninach poza Ojcem byłem ja, brat mój Leon Jerzy i syn jego Piotruś (obaj obecnie nie żyjący). Ojciec mówił, iż w Płockiem za czasów Jego dzieciństwa był ksiądz — kanonik Krzywicki, nasz krewny. Muszę stwierdzić, iż w dalszym moim życiu, o ile spotykałem się z nazwiskiem Krzywickich, zawsze były to osoby, nie mające nic wspólnego z rodem Kierdejów, przybyłych do Polski razem z Ludwikiem Węgierskim, królem polskim.

Jednym z przyjaciół Ojca z lat jeszcze dzieciństwa był Marian Błaszkwicz, absolwent Konserwatorium Warszawskiego, który utrzymywał się z udzielania lekcji muzyki w domach prywatnych. Ułożył on, między innymi, melodię do wiersza Krasińskiego:

„Odejdę od was nagle, niespodzianie,
Odejdę od was pewnie nocą ciemną,
Nikt mi nie ścisnie rąk na pożegnanie
I, jak z umarłym, nikt nie pójdzie ze mną”.

Ojciec bardzo lubił słuchać melodii tej, granej na fortepianie przez Błaszkwicza, a jednocześnie śpiewanej przez Matkę moją.

Do mieszkania Błaszkwicza było trudno się wdrapać — mieszkał w pokoju kawalerskim na 5 piętrze kamienicy stojącej na rogu Brackiej i Alei Jerozolimskich, z widokiem na Aleje. Miał zawsze pełno u siebie kwiatów, co jeszcze więcej skłaniało Ojca, zapalonego hodowcę roślin, do odwiedzania Błaszkwicza. Często towarzyszyłem Ojcu w tych wycieczkach, lubiłem bowiem oglądać książki, których u Błaszkwicza było bez liku. W latach późniejszych straciłem kontakt z nim, miał się podobno przenieść na prowincję w okolice Płocka, do brata swego, księdza na plebanii.

W gabinecie Ojca zawsze było pełno roślin i kwiatów. Kiedy zamieszkał na Kolonii Staszica w Warszawie, miał mały ogródek przed domem i hodował tam różne odmiany kwiatów cebulkowych, które przywoził stale z podróży do Londynu.

Z biegiem lat wywiązał się między mną a Ojcem stosunek głębokiej przyjaźni. Na parę lat przed początkiem wojny oświadczył mi Ojciec, iż sporządził swój testament i mnie zamianował jego wykonawcą. Lekcja, jaką otrzymał w swojej młodości, kiedy majątek pozostawiony mu przez Jego Ojca Tadeusza został zmarnowany, wobec braku opieki, przekonała Go, jak ważną rzeczą jest wybrać wykonawcę testamentu. Jednakże tak się złożyło, że oryginał testamentu zaginął podczas wypadków wojennych, zastępcy zaś testament, sporządzony na mocy zeznań świadków, bez zwracania się do mnie, nie odtworzył wg. mnie prawidłowo intencji Ojca oraz życzeń Jego, jakimi się ze mną podzielił po sporządzeniu pierwszego testamentu — oryginału.

Książki, przeznaczone przez Ojca przeważnie Bibliotece Zielińskich w Płocku, w ogóle spaliły się podczas Powstania Warszawskiego, spuścizna zaś literacka tylko częściowo, dzięki mej interwencji, została przeznaczona na cele społeczne. Ale to jest już sprawa inna, wykraczająca poza ramy moich wspomnień.

Aleksander Krzywicki
miasteczko Bronxville
pod New York City

Maj 1966 r.